

TOMASZ BIEDRZYCKI



**NAJEMNY
SZWADRON**

TOMASZ BIEDRZYCKI

**NAJEMNY
SZWADRON
1**

NAJEMNY SZWADRON

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez zgody autora.

All rights reserved

Okładka

Tomme Vasque

Wydanie I

Jelenia Góra 2013

www.tomaszbiedrzycki.pl

ksiazki@tomaszbiedrzycki.pl

3

Układ Słoneczny

Obłok Oorta. Czterdzieści dwie jednostki astronomiczne od gwiazdy centralnej.

W ciemnej otchłani kosmosu, rozjaśnianej setkami blado mrugających gwiazd, słabo błysnęła tafla brudnego lodu. Z ciemności wyłoniła się niewielka, licząca może sześćdziesiąt kilometrów średnicy asteroida. Powolny obrót odsłaniał pokancerowaną powierzchnię kosmicznego zawalidrogi. Gdzieś daleko błysnął kolejny, skalny odłamek. Tamten był prawdziwą miniaturką. Liczył nie więcej niż kilometr długości. Kształtem przypominał kawałek rogała. Uderzył w większego "brata" z niezbyt dużą prędkością, wystarczającą do tego, by rozszczepić malucha na kilka części. Niecałe trzy kilometry od miejsca zderzenia stał... frachtowiec kosmiczny klasy Murphid. Zgaszone światła pozycyjne i ciemne, opancerzone okna

sterowni sprawiały ponure wrażenie statku – widma z martwą załogą. Kilka warstw śniegu na poszyciu czyniły go niewidocznym dla obserwatora z góry. Na moment mignął snop światła, wyłuskujący z ciemności jedną z podpór. Szybko zgasł. Wewnątrz, w głównej śluzie wyjściowej stał młody chłopak. Zwiesił głowę i w milczeniu przyjmował reprimendę zwierzchnika.

- Ty idioto! To my tu chodzimy na palcach, żeby nikt nas nie usłyszał, a ty walisz światłem tak, że z Ziemi ślepy by nas dojrzał! - krzyżący mężczyzna miał może trzydzieści pięć lat. Krótko ostrzyżona broda krzykacza lśniła w blasku halogenów pierwszymi oznakami siwizny. Naszywki na roboczym stroju wskazywały na bosmana. Twarz wykrzywiła wściekłość. Ten typ nie dał się tak łatwo uspokoić.

- Kapitan kazał skontrolować podwozie – tłumaczenie młodego członka załogi brzmiało

raczej jak cichy , błagalny szept. Brodacz huknął z góry i chłopak natychmiast umilkł. Jednym ruchem ręki wskazał na drzwi a winowajca skrył się za nimi błyskawicznie. Bosman pokręcił głową, zerknął na wskazania przyrządów i powędrował śladem podwładnego. Idąc głównym korytarzem komunikacyjnym, usłyszał w oddali rozmowę prowadzoną cichym głosem. Przyspieszył kroku, gotując się do następnego ataku. Nagle zwolnił. Rozpoznał ten dziwny akcent, którym mówili ochroniarze, niedawno sprowadzeni przez szefostwo statku. Potrząsnął głową. "Ochrona" – pomyślał z przekąsem, przechodząc obok stołówki dla załogi. Zerknął z tajoną nienawiścią na dwa czy trzy stoły zajęte przez ludzi ubranych w mundury. Czyjeś nogi w wielkich buciorach leżały na stole. Obok siedziało dwóch Umbrian¹. Palili krótkie skręty.

¹ Umbrianie – wygnańcy obcej rasy Geminosów zamieszkująca układ planetarny jednej z gwiazd w układzie Altaira

Po minach widać było, że myślami szybują już bardzo daleko stąd.

"Żadna tam ochrona, po prostu pieprzeni najemnicy" -pomyślał bosman i wkroczył do sterowni frachtowca. Na fotelu pierwszego pilota spał szczupły brunet, wtulony weń tak głęboko, że widać było tylko czubek głowy. W jednej osobie właściciel i dowódca frachtowca.

- Panie Barad, proszę wstać – zachrypnięty głos bosmana zmusił śpiącego do otwarcia oczu.

- Mam nadzieję, że to dobre wieści Siergiej - mruknął zaspany brunet przeciągając się - bo inaczej będzie "pięćdziesiąt lat kriostazy dla pana" - to było sztandarowe powiedzenie kapitana.

- Nasz mały „Sirius” ma grzać silniki? - uśmiechnął się szeroko. Bosman kiwnął słuźbiście głową.

- Melduję, że minął już czas oczekiwania. Sądzę, że patrole przesunęły swoje poszukiwania na sektor dwudziesty. Na kanałach tachionowych głucha cisza, a wie pan, że naszymi transponderami wychytujemy nawet bardzo słabe przekazy.

- Taak. - powiedział przeciągle Barad wstając z fotela. Podrapał się w głowę spoglądając spod oka na bosmana dodając żartobliwym tonem:

- Słyszymy nawet wtedy gdy ludzie Simona ściągają sobie pornosy na pokład. – Właściciel frachtowca pokiwał głową z udawanym strapieniem, nie znajdując zrozumienia u swego podoficera. Siergiej pozostał milczący i bez uśmiechu. Kapitan już dawno musiał się przyzwyczaić do chłodnego sposobu bycia szefa załogi. Brak humoru był jedyną wadą Kriłowa. Funkcję bosmana

sprawował perfekcyjnie. Teraz też oczekiwał na konkretne rozkazy.

- Dobrze, przygotuj napęd główny i rozgrzej silniki startowe. – Kapitan spoważniał i wydał rozkazy służbowym tonem. Bosman sztywnym krokiem ruszył do wyjścia, zadowolony z rzeczowej rozmowy.

- Acha - głos Barada zatrzymał podoficera w przejściu. Kriłow odwrócił się i spojrzał pytająco na zwierzchnika.

- Jak będziesz szedł koło stołówki, przyślij do mnie Simona - Kapitan otworzył paczkę ziemskich orzechów i zaczął je dłubać, patrząc przez okna sterówki na wysoki lodowy nawis. Drzwi sterówki zamknęły się z cichym szumem hydrauliki, gdy bosman, bez słowa, skinąwszy głową, opuścił pomieszczenie.

Stołówkę "Siriusa" wypełniał gwar rozmów. Wbrew zakazowi palenia na całym statku, w powietrzu było tak gęsto od dymu, że

można było powiesić siekiere, gdzie dusza zapragnie. Mimo wojskowych uniformów, na pierwszy rzut oka każdy mógł się zorientować, że to nie oddział żołnierzy zawitał na pokład frachtowca. Przy jednym ze stolików siedziało dwóch osiłków. Prawe dłonie obu złączone były w mocarnym uścisku. Obie twarze napięte, zaczerwienione. To był pojedynek o spora stawkę leżącą obok, przy skośnookiej, drobnej brunetce. Wreszcie mocarny, ponad dwumetrowego wzrostu blondyn zaatakował znienacka i pokonał swego przeciwnika. Splecione ręce z taką siłą huknęły w plastikowy blat, że ten pękł na pół i pieniądze łącznie z oboma zawodnikami poleciały na stalowoszarą podłogę. Siedzący nieco dalej barczysty, krótko ostrzyżony mężczyzna, zwrócił uwagę na wydarzenia dziejące się przy stole. Bez słowa powrócił do czyszczenia karabinu, leżącego na kolanach, raz po raz zezując na smukłe nogi Azjatki.

- K...wa Heinz, coś ty nawywijał - westchnęła dziewczyna, zwracając się do potężnego blondyna. Sprawnie pozbierała pieniądze rozsypane pomiędzy szczątkami blatu na podłodze.

- Wygrałem? - wydudnił olbrzym rozkładając bezradnie dłonie wielkie jak bochny - wygrałem. To o co chodzi? - zapytał z autentycznym zdziwieniem

- O to Hoth - to bez wątpienia był dowódca, szczupły, smagły Francuz, który zabrał głos z końca sali. Uśmiechał się teraz przekornie, grożąc blondynowi palcem:

- Teraz nasz pohukujący „lodowy dziadek” nie wykaże zrozumienia dla twego sukcesu i cię rozpieprzy za niszczenie wyposażenia statku - cała dwunastka zachichotała głośno. Wtem usłyszeli głośne chrząknięcie. Ku zdziwieniu wszystkich, zza potężnych pleców Hotha wysunął się bosman Kriłow, którego

ukradkiem ochrzcieli imieniem postaci z kreskówki.

- Panie Simon, wzywa pana dowódca – podoficer z trudem hamował wściekłość, widząc zniszczenia na jego ukochanym okręcie. Dowódca najemników przemknął obok trzęsącego się ze złości bosmana, nie zamieniając z nim ani słowa. Kriłow stał jeszcze przez dłuższą chwilę, starając się opanować nerwy. Te ich przewiska, te złośliwe uśmieški. Nie wiedział jak długo jeszcze zdoła wytrzymać te upokorzenia. Bosman powoli odwrócił się na pięcie. Już miał wyjść, gdy Japonka stojąca obok wielkiego bydlaka, który rozwalił stół, szepnęła coś do sąsiada. Nie usłyszał słów, ale złośliwy grymas na twarzy mężczyzny przeciągnął szalę. Bosman drżąc z wściekłości, wyciągnął jednym płynnym ruchem pistolet z kabury wiszącej przy biodrze.

- Dobra, dość tego. – w głosie Kriłowa pobrzmiwała żądza mordu Wycelował wprost w dziewczynę. Rozmowy na sali nagle umilkły. Wyśmiewany przez cały szwadron najemników bosman, nagle pokazał pazury. Hoth zerknął niespokojnie za plecy bosmana, ale Simona już dawno nie było. Znikł gdzieś w korytarzu prowadzącym do sterowni.

-Dobrze, cholerne s....syny. Teraz rzucicie się na nowy stolik. I wszystko będzie inaczej... - w głosie bosmana pobrzmiwała ponura satysfakcja. Nie dokończył zdania gdy, ogłuszająco na tak małej przestrzeni, huknął karabinowy strzał. Kriłow złapał się z jękiem za strzaskany nadgarstek. Rozszerzonymi ze strachu oczami spojrzał na fotel, w którym siedział jeden z najemników. Na kolanach leżał karabin wyborowy. Z lufy sączyła się jeszcze smużka dymu. Mimo to, mężczyzna miał taką minę, jak gdyby właśnie miał kłaść się spać.

- No... co... - Siergiej nie wiedział, jak zareagować. Nagle znalazł się w pomieszczeniu pełnym wrogo usposobionych doń ludzi. Najemników, których pracą i rzemiosłem, było zabijanie innych. Potężny blondyn sięgał powoli za swoje plecy.

- Spokój - znenawidzony głos Simona , zabrzmiał teraz w uszach Kriłowa niczym najcudowniejsza muzyka. Francuz dostrzegłszy zakrwawioną dłoń bosmana, ogarnął swoich ludzi surowym wzrokiem.

- Który to? - na moment zapanowała cisza. Brunet z karabinem wydawał się spać. Pozostali zaś nie kwapili się do odpowiedzi. Wyglądali teraz jak dzieci przyłapanie na psocie, która się nie udała.

- NO? – głos dowódcy szwadronu nabrał „mocy”. Simon podszedł do olbrzymiego Hotha. Francuz był mniejszy od blondyna co najmniej o pół metra i lżejszy z trzydzieści kilogramów. Ale

to Heinz cofnął się do tyłu. Powoli pokiwał przecząco głową. Wyglądało na to, że chce się gdzieś ukryć. Rozejrzał się w poszukiwaniu pomocy. Wszyscy, w tym skośnooka dziewczyna, udawali, że są właśnie gdzie indziej.

- Jean - odezwał się nagle cichy, pobrzmiwający stalą, głos ze środka sali. Simon odsunął ruchem dłoni zwalistą postać Hotha. Ten posłusznie znikł między kolegami. Simon powoli podszedł do nóg, obutych w ciężkie szturmowe buty, leżących na drugim w kolejności stoliku. Tytanowe zaczepy lekko porysowały powierzchnię.

- Co, panie kolego? - ton Simona zmienił się lekko, niemal nieuchwytnie. Zabrakło dotychczasowej władczości. Nogi się poruszyły i w polu widzenia pojawił się ich właściciel.

- Próbował zastrzelić Wang. - mruknął i z powrotem zamknął oczy. Wyglądało na to, że zakończył konwersację. Ku zdumieniu Kriłowa,

Simon westchnął i stanął przed bosmanem z ponurą miną.

- Mam do pana ogromną prośbę – tylko spokój w głosie Francuza sprawił, że bosman nie eksplodował z wściekłości.

- Mój zastępca jest ogromnie drażliwy , jeśli chodzi o naszych ludzi. Słowa, że za nich odpowiada, bierze sobie do serca dosłownie... - dowódca najemników rzucił to tonem wyjaśnienia małemu dziecku, że nie wolno bawić się zapalkami. Bosman z ledwością panując nad sobą, cofał się krok za krokiem aż znikł za drzwiami, nie mówiąc ani słowa. Francuz odczekał chwilę i odwrócił się z krzywym uśmiechem do mężczyzny wciąż trzymającego na kolanach karabin.

- Do diabła Mark, miałeś się powstrzymać przed zabijaniem naszych klientów - Wang na dźwięk tych słów zaczęła chichotać jak opętana.

Ten dźwięk rozładował napięcie na sali. Zastępca Simona otworzył jedno oko i powoli wycedził.

- Godzinę temu czyściłem Hellfire'a. Tego chyba by nie przeżył – dopiero teraz Hoth zaczął się śmiać swym tubalnym śmiechem. Słysząc go było jeszcze długo po tym, jak "Sirius" oderwał się od powierzchni asteroidy ruszając w mrok nocy kosmosu... .

Włot do tunelu DELTA - kierunek Alfa Centauri

Barad skupiony wpatrywał się we wskazania komputera nawigacyjnego. Na drugim fotelu siedziała szczupła blondynka. Z żelazną precyzją prowadziła transportowiec wprost na transponder nawigacyjny. Delikatnie poprawiła kurs.

- Trochę więcej pary, kochanie, musimy przekroczyć czterdzieści tysięcy kilometrów - mruknął Barad, obserwując wskazania komputera nawigacyjnego.

- Już, misiu - frachtowiec niezauważalnie przyspieszył. Na radarze panowała pustka. Zwykle uczęszczany asteroid TM-2345 dzisiaj świecił pustkami.

- Tylko się cieszyć - mruknął dowódca - żadnych patroli, żadnych cholernych celników. To się po prostu nie mieści w głowie.

- Sygnał transpondera skoku, musimy zwolnić - dziewczyna pstryknęła przełącznikiem.

- Lenia, spokojnie, wskoczmy tuż za nim – głos Barada działał na nią uspokajająco. Kiwnęła potakująco głową, uruchamiając systemy nawigacyjne skoku. Spojrzała na kapitana, budząc w nim niepokój głębią ciemnobłękitnych oczu.

- Misiu, sprawdź namiary, tak dla pewności – aksamitny ton głosu dziewczyny zazwyczaj podbijał serce dowódcy. Tym razem jednak w głowie kapitana brzęczały kredyty.

- Spokojnie mała - Barad wzruszył ramionami i uśmiechnął się do swej nawigator pokazując smukłymi palcami gest liczenia pieniędzy.

- Teraz jesteśmy bogaci. Mały skok na Centauri i jesteśmy obrzydliwie bogaci. - Kapitan wstał z fotela i podszedł do dziewczyny, pochylając się nad odkrytą szyją. Czując jego

gorące usta na skórze zamknęła oczy. Zasycały główne drzwi wejściowe na mostek. Barad przerwał pieszczotę, odwracając się z złośliwym wyrazem na twarzy. Ujrzał sylwetkę bosmana, właśnie wchodzącego do sterowni.

- Bosmanie, pięć minut dla dowódcy – mrugnął porozumiewawczo – sam rozumiesz, każdy ma swoje potrzeby – kapitan oblizał się, bacząc, by pani nawigator nie dostrzegła znaczącego gestu. W tym samym momencie dostrzegł sygnał alarmowy błyszczący na trójwymiarowym ekranu radaru głębokiej przestrzeni. Dopadł do pulpitu sterowniczego a to co ujrzał na odczytach sprawiło że zbladł.

- O cholera...

*

Przednie dysze hamujące "Siriusa" na moment rozjarzyły się białym światłem, hamując lot pojazdu. Dokładnie naprzeciwko, w odległości jednej dziesiątej jednostki astronomicznej,

przestrzeń rozbłysła nagle w wielki krąg świetlnych wyładowań, mający co najmniej osiemset kilometrów średnicy. Wyłoniła się zeń sonda zalewająca przestrzeń wokół sygnałami radiowymi. W polu widzenia pojawiły się trzy asteroidy spoza których wysunęły się dwie korwety raketowe. Nie nosiły też żadnych oznaczeń.

W sterowni "Siriusa" wreła praca. Barad sprawdzał na bieżąco odczyty komputera nawigacyjnego. Do wejścia w tunel mieli jeszcze czterdzieści minut. Spojrzał w rozszerzone strachem oczy Lenii i dodał z zawziętością w głosie.

- Nie zdążymy. Ten pieprzony handlarz musiał coś komuś mlasnąć ozorem – Mimo zagrożenia, umysł kapitana pracował na najwyższych obrotach. Wszystko zaczynało pasować do siebie. Brak patroli, brak innych statków. Ktoś musiał to wszystko dobrze opłacić.

- Wreszcie przyda się ta banda obiboków - odezwał się bosman, siedzący przy konsoli sterowania bronią pokładową. Jego zarośniętą twarz wykrzywił złośliwy uśmiech. Barad chwycił się myśli swego podoficera w mig. Najemnicy! Sirius jeszcze miał szansę. Przelotnie pomyślał o dysproporcji sił. „Dziewięć myśliwców na dwie korwety”. Pokręcił głową i uspokoił swoje sumienie "Za dwieście tysięcy, niech się o to martwi Simon". Barad zaaprobował pomysł bosmana kiwnięciem głowy. Kriłow z wyrazem okrutnej satysfakcji na twarzy uruchomił łączność wewnętrzną i rzucił w mikrofon.

- Simon, startujcie, mamy stan najwyższego zagrożenia. – W głosie bosmana nie było krzty nerwowości i drżenia. Dłuższą chwilę trwała cisza, po czym w głośniku rozległ się zachrypnięty głos Francuza. Wskazywał na

znaczne spożycie alkoholu poprzedniego wieczora.

- Dziadku... - z głośników rozległo się kasznięcie – khm.. khm.. to znaczy Kriłow, jaja sobie robisz? – to nie był najlepszy dzień Francuza, bez wątpienia. Barad zacisnął szczęki, włączając się do dyskusji. Warknął w mikrofon tłumiąc w sobie narastającą wściekłość.

- K...wa, Ruszcie swoje odwołki bo za dziesięć minut nie będzie czego z nas zbierać. Na zewnątrz czekają dwie niezidentyfikowane balie. Dziś wybitnie nie ma czasu na wasze szopki. Za dużo mnie kosztujecie – po tych słowach kapitana frachtowca zapadła cisza, po czym odezwał się spokojny, stonowany głos zastępcy Simona.

- Trzy pytania. – Barad miał przed oczami tego człowieka. Cichy i spokojny, w chwili próby stawał się bezwzględny bydlakiem. Konkretnym, czego dowiodła dalsza część pytania.

- Z której strony, jak duże jednostki, ile mamy czasu? – głos zastępcy nie zmienił tonu nawet odrobinę. Pozostawał chłodny i beznamiętny.

- Dwa średnie pojazdy. Idą na nas z sektora CE-4. Czas do kontaktu bojowego maksymalnie trzydzieści sekund do minuty – trzęsąc się z wściekłości wysyczał Barad i ze złością rzucił kubkiem niedopitej kawy w przednią szybę mostka. Przez moment, trawiąc w sobie nerwy patrzył na stróżki brunatnego napoju, spływające leniwie w dół. Niska grawitacja panująca na pokładzie sprawiała, że krople kawy w groteskowo wolnym tempie spadały na wykładzinę podłogi. Nawigator w milczeniu spoglądała na swego dowódcę. Uznawszy, że najgorsza burza minęła, mrugnęła doń okiem, starając się pocieszyć szefa. Po chwili dodała do tego gestu słowa, wypowiedziane ciepłym tonem.

- Jeszcze kwadrans i nas tu nie będzie. – jakby na potwierdzenie słów dziewczyny, zebrani w sterowni członkowie załogi poczuli drżenie kadłuba. Najemnicy nie zwlekali ani chwili. Główne drzwi hangarowe rozsunęły się w trybie awaryjnym. Do wnętrza przedniej części „Siriusa” wtargnęła zimna próżnia, wypychając resztki powietrza. Rozpraszały się one powoli, tworząc gazowy owal wokół kadłuba frachtowca. Zabłyśły silniki rakietowe niewielkich pojazdów o kształcie rombów. Stojące dotąd spokojnie na karbowanej podłodze hangaru, ruszyły bez wahania w mrok kosmicznej otchłani - dla nadlatującego przeciwnika całkowicie niewidoczne. Piloci byli profesjonalistami. Sprawnie podzieliły się na trzy klucze. Nie przerywając ciszy radiowej zajęli pozycję uderzeniową. Niczym sfera wilków czaili się na nadlatujące okręty przeciwnika, osłonięci kadłubem „Siriusa”. W pewnym momencie

frachtowiec otworzył ogień do jednej z korwet przeciwnika z przeciwmeteorytowego działła magnetycznego. Na tak znaczną odległość równie dobrze mogli sobie strzelać ze śrutówki. Nagle jak na dany znak cała dziewiątka ruszyła na dopalaczach w stronę korwet.

Kapitan Barad spokojnie już spoglądał przez opancerzone okna mostka na ledwie widoczne dysze napędowe myśliwców. Skrzyły się niczym iskry na czarnym niebie. Uczucie wdzięczności do tych bezwzględnych ludzi zalało mu serce. Nie miał wątpliwości, co do wyniku starcia. Nigdy nie miał dobrego zdania o najemnych szwadronach i ich, czasem opacznie pojmowanych zasadach honoru. Tym razem musiał przyznać, że się pomylił. Żaden z nich się nie zawahał. Żaden nie zrejterował. Niczym gong wieszczący początek meczu bokserskiego, gdzieś przed dziobem „Siriusa” zabłyśnięcie zielony płomień

plazmowego pocisku. Do otwarcia tunelu ucieczki pozostało im może kwadrans.

ZACZEŁO SIĘ...

Zapraszam do innych pozycji literackich:

[Incydent na Rigil Prime](#)

[Otchłań Ganimedesa](#)

[Operacja Thor](#)

[Toutatis znaczy Zagłada](#)

[Śmiertelne Przeznaczenie](#)

[Krąg Śmierci](#)

[Zerwane kajdany](#)

i do bezpłatnego działu download

[Download](#)

gdzie będą się pojawiać kolejne odcinki Najemnego Szwadronu i dostępne są inne bezpłatne pozycje literackie.